Nr. 224. **We Lwowie Poniedziałek dnia 14 Sierpnia 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Kolonizacja niemiecka w Poznańskiem.

Lwów 14 sierpnia.

Neues Bauerland, organ urzędowy pruskiej komisji kolonizacyjnej, zamieszcza w części nieurzędowej w artykule p. t.: „Z okolicy kolonizacyjnej na niemieckich kresach wschodnich" zachętę dla chłopów niemieckich w zachodnich dzielnicach, żeby przybyli na Wschód i pisze pomiędzy innemi:

„W ostatnich latach wewnętrzna kolonizacja ogromnie się podniosła. W pierwszych latach kolonizacyjnych przybywało co rok ledwie 200 do 300 rodzin, a w tym roku koła interesowane spodziewają się przybycia 800 do 1000 kolonistów. W zeszłym roku przybyło już przeszło 600 rodzin. Już wszędzie zaznacza się zrozumienie, że emigrujący chłop i wiejski robotnik niemiecki nigdzie na całym świecie nie będzie miał lepiej, niż u komisji kolonizacyjnej, że osiedlenie się, podniesienie się w gospodarstwie, polepszenie bytu nigdzie nie będzie dla niego tak łatwem i pewnem, jak w niemieckiej okolicy kolonizacyjnej na Wschodzie. Do tego zrozumienia przyczyniają się nietyle głosy prasy, ile mianowicie zachwalające listy starszych kolonistów do krewnych i znajomych w ich ziemi rodzinnej, których zachęcają do przybycia, a z tych, co przybyli, rzadko który tego żałował. Dlatego też komisja kolonizacyjna nadspodziewanie prędko rozkolonizowuje kupiony majątek, a kto z kolonistów się nie śpieszy, temu nic się nie dostanie. Dlatego ci, którzy chcią się osiedlić na Wschodzie, nie powinni zbyt długo się namyślać.

Nasi Niemcy na Zachodzie, oglądając tu majątki kolonizacyjne, zapewne się dziwią, jak tanio i w jak korzystnych warunkach można tu się osiedlić. W ostatnich czterech tygodniach odbyły się po majątkach kolonizacyjnych trzy wspólne podróże chłopów z Zachodu niemieckiego, których ogółem było przeszło 200, a których większa część kupowała natychmiast parcele. Reszta uczestników podróży nie była zaraz zdecydowaną, bo chcą wprzód uregulować swoje stosunki domowe".

Komisja — jak widzimy tedy — reklamuje swoje kolonje, jak może.

Chłopi galicyjscy w Paranie.

Doroczne sprawozdanie austro-węgierskiego konsulatu w Kurytybie zawiera ustęp, odnoszący się do ekonomicznego położenia wychodźców galicyjskich. Konsulat pisze, co następuje:

W perjodzie emigracyjnym 1890—1897 zaludnił się stan Parana gęsto wychodźcami, z których część pochodzi z Rosji i Królestwa Polskiego, a część z Galicji. Emigranci rosyjscy rekrutują się głównie ze sfer robotników fabrycznych i z rękodzielników, podczas gdy emigranci galicyjscy są wszyscy bez wyjątku rolnikami. Emigranci galicyjscy, którzy do Parany wyruszyli po roku 1890, otrzymali grunta w rozmiarze 25 hektarów, a więc dwa do trzech razy tyle, ile dawano dawnym kolonistom przed rokiem 1890; natomiast osadzano ich na gruntach, położonych w głębi kraju, odległych od miast, podczas gdy koloniści dawniejsi otrzymali ziemię w bliskości większych osad. — Od roku 1896 obsadził rząd w Paranie rodzinami rolniczemi 3600 udziałów, z których każdy mierzy 25 hektarów.

Aczkolwiek zarząd stanu Parana nie ogłasza statystyki produkcji rolniczej, można z całą stanowczością skonstatować, iż rolnictwo rozwija się tam dzięki pracy galicyjskich emigrantów bardzo korzystnie. Oprócz głównych artykułów żywności, używanych w Paranie (kukurudzy, czarnego grochu i manionki), rozwinęła się głównie uprawa żyta, do którego rolnicy galicyjscy mają wielką predylekcję. Także hreczka i ziemniaki rozwijają się bardzo dobrze. Od roku 1898 robi się próby z pszenicą, które prawdopodobnie będą również uwieńczone dobrym skutkiem. Gospodarstwa starsze uprawiają len i konopie, co się lepiej opłaca. Część kolonistów chwyciła się w ostatnich dwóch latach uprawy wina, gdyż import win obcych doznał znacznych utrudnień wskutek wysokiego kursu obcych walut. Część emigrantów poświęca się kulturze jedwabnika, oraz hodowli pszczół. — Uprawa trzciny cukrowej i kawy w Paranie naprzód nie postępuje. Zbiory roku 1898 były co do żyta, grochu i kukurydzy tak obfite, że pokryły w zupełności zapotrzebowania całej Parany, a nadto sprzedano jeszcze znaczną ilość do Rio i San-Paolo. Zasługuje to tem bardziej na uwagę, że Parana dotychczas zazwyczaj importowała środki żywności.

Największym brakiem, który w Paranie hamuje korzystny rozwój rolnictwa, jest bardzo lichy stan dróg. Gościńce są wskutek częstych deszczów całkiem rozmokłe i pokryte bezdennem błotem, a przy nieuregulowanych stosunkach finansowych kraju, niema nawet nadziei, aby się stan ten zmienił wkrótce na lepszy. Ludność rolnicza w tych stronach, które nie mają bezpośredniego połączenia koleją żelazną, nie może wprost utrzymywać żadnych stosunków z miastami, w których się kumuluje handel. Chłopi nie posiadający zwykle żadnych zwierząt jucznych, muszą wszystko, co chcą sprzedać, transportować na własnych barkach do najbliższego handlarza, który w drodze zamiany za płody rolnicze daje im narzędzia, odzież i inne towary. Przy tych interesach pada galicyjski chłop zwykle ofiarą chciwości i oszustwa hiszpańskiego lub włoskiego handlarza. — Gdyby osadnicy w Paranie mogli bez wielkich kosztów przewieść produkta swej roli na targ, byłaby ich przyszłość gospodarcza w stosunkowo bardzo dobry sposób zapewniona.

Z krwawych dziejów.

(„Historja ruchów hajdamackich" — 2 tomy; — Fr. Rawity Gawrońskiego — Lwów).

II.

Rozpoczęło się tedy organizowanie wypraw w głąb Rzpltej tak samo, jak dawniej na pobrzeża czarnomorskie. Zachęta z Siczy była zawsze. Sicz dostarczała doradców — rozwydrzenie więc ludności rosło coraz bardziej. Potworzyły się na pograniczu Rzpltej w Siczy i Kijowie stałe ogniska rozbójnicze. Z pomocą Siczy stanęło duchowieństwo prawosławnych monasterów św. Zofji, św. Michała w Kijowie, Motryneński i Mosznohorski w Polsce. Mnisi i popi prawosławni nietylko organizowali watahy hajdamackie, ale odbierali od nich zrabowane rzeczy i razem z hajdamakami przepijali.

Autor roztoczył przed nami straszny swoją brzydotą moralną obraz wpływu i charakteru duchowieństwa prawosławnego na ludność ruską, pograniczną Ukrainy. Im bliżej granic, tem wpływ ten był ohydniejszy w swoim cynizmie, pozbawionym wszelkiego moralnego zmysłu...

W związku z agitacją duchowieństwa prawosławnego, mającego przed sobą jedynie cele materjalne najnędzniejszego znaczenia, staje do pomocy Rosja, pragnąca pod pozorem ochrony prawosławia mieć stały wpływ na ludność prawosławną obcego państwa i za pomocą tego wpływu wywierać nacisk na rząd Rzpltej. Wichrzenie polityczne Rosji rozpoczyna się prawie natychmiast po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta.

Wówczas to wysuwają się na widownię czynną ohydne postacie agitatorów późniejszej hajdamaczyzny, przybranych w sukienkę duchowną, w „Końskiego Melchizedeka" i innych, którzy dopomagając Repninowi, wytwarzają w łonie obcego państwa walkę wewnętrzną, niby religijną, a w gruncie rzeczy sztuczną, obłudną i egoistyczną.

Rozpoczynają oni pod ochroną Repnina propagandę prawosławia wśród ludu unickiego i wywołują walkę duchowieństwa dwóch obrządków, wschodniego i unickiego — walkę, podszytą celami materjalnemi, pełnemi wstrętnego cynizmu i pierwsi popychają ludność do swawoli, do kupienia się i rabunku. Jaki duch owiewał ludność ruską i jej prowodyrów, najlepszem świadectwem jest to chyba, że pierwszemi ofiarami rabunku padły... monastery prawosławne!

Działo się to wczesną wiosną r. 1768, a w maju już poczęły formować się wielkie watahy, których dzieje krwawe i ohydne ludność zna pod imieniem K o l i s z c z y z n y. Nad tym wypadkiem, bardzo szczegółowo opracowanym w dziele p. Fr. Rawity-Gawrońskiego, zastanawiać się nie będę. Słówko jeszcze o całości powiedzieć muszę.

Autor, wyjaśniwszy i zanalizowawszy przyczyny hajdamaczyzny; wyświeciwszy błędy historyków rosyjskich i ruskich o mniemanym ucisku ludu ruskiego w Polsce, przez porównawcze studjum o położeniu ludu wieśniaczego polskiego i ruskiego w Rzeczypospolitej; wykazawszy złą wolę w udziale jakoby konfederatów barskich i ucisku ludu w Smilańszczyźnie i zupełny brak konfederatów w tych stronach, autor dziejami Nieżywego, Bodnareńki, Szwałki, Żeleźniaka i Gonty zakończył pracę swoją. Po przeczytaniu rozdziału o rozbiciu hajdamaków pod Humaniem i rozprószeniu się ich, wreszcie o tem, w jaki sposób fakt ten dziejowy odbił się w poezji ludowej, mimowoli zapytujemy: czy to koniec? Wiemy dobrze, że niepokoje hajdamackie w rozmaitych naprężeniach i formach trwały i potem, że w czasie sejmu czteroletniego były przedmiotem żywego zainteresowania się rozruchy na Wołyniu; że na Ukrainie jeszcze w r. 1855 włościanom zachciało się zapisywać „w kozaki", ale Moskale za pomocą rózg przekonali ich, że to już zapóźno, — czyż to wszystko nie zasługiwałoby także na rozpatrzenie, jako epilog hajdamaczyzny?

Przedstawiliśmy w krótkich słowach treść długiej, i jak widać, mozolnej pracy p. Fr. Rawity-Gawrońskiego.

Niewątpliwie posiada ona potroszę błędów, ale całość jej można uważać za poważny dorobek na niwie historjografji polskiej ostatnich lat, tem bardziej że autor po raz pierwszy dotknął u nas w całej obszerności krwawego dramatu hajdamaczyzny.

St. Woyn.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (14): Euzebjusza m. Wschód słońca o godzinie 5, zachód o godzinie 7 minut 6.

Z niedzieli. (*„Trzynastka". — Spokój w mieście. — W biały dzień. — Spoczynek niedzielny. — Za chlebem. — Z „Rozmaitości" — Królowa przedmieścia*). „Trzynastka", to, — jak wiadomo wszystkim „w kupie" i każdemu z osobna — cyfra feralna. Feralność tej cyfry, która przypadła na wczorajszą niedzielę, najgorzej dała się we znaki naszemu reporterowi. Ufny w swe długoletnie doświadczenie, na podstawie tego, że dzięki zrządzeniu Opatrzności żaden z komitetów nie ogłosił ani wycieczki ani festynu, które z reguły sprowadzają słotę, zapowiedział on na wczoraj „cudowną" pogodę. Zapomniał biedak o fatalnej cyfrze... i zblamował się!... „Cudowna" pogoda bowiem przy „trzynastce" skończyła się na całkiem zwykłym deszczu i... błocie.

Wśród błota i deszczu mknął więc pan i władca kroniki po ulicach miasta, poszukując za „sensacją", i nie żałował nóg, byleby tylko jakimś „nadzwyczajnym" wypadkiem uratować swój honor. Niestety!...

Po kilkogodzinnem takiem bieganiu skonstatował dwa niczem niezaprzeczone fakty: przemoczenie nóg — dowodem tego katar — i spokój w mieście, jak to zaświadczyć mogą raporty policyjne.

Fatalne skutki „trzynastki" odczuł także i studencik z I. klasy gimnazjalnej Ferdynand K. Dziecko zdało wstępny egzamin i ustroiło się w mundurek, a poczciwa mamusia, dla dodania synkowi większej powagi i zachęcenia go do pracy, kupiła mu ładny srebrny zegarek. Ferdzio dumny z tego paradował po ul. Halickiej i co chwila spoglądał na zegarek... Dostrzegł tę manipulację jakiś „fachowiec" i zapewne w obawie, aby ten zbytkowny przedmiot nie dostał się przypadkowo w „niepowołane" ręce, „dmuchnął sikorę z placu", pozostawiając Ferdzia w nieutulonym żalu po stracie pamiątki z egzaminu... Cała ta awantura rozegrała się w biały dzień i to na najludniejszej ulicy....

Ustawa o spoczynku niedzielnym wobec pewnych faktów zdaje się być zupełnie nieistniejąc. W domu pod l. 23 przy ulicy Lenartowicza kilku cieśli w dniu, o którym przykazanie mówi, że należy go święcić, układało podłogę. Właściciel tej budowy jest naturalnie jednym z „naszych najserdeczniejszych", którzy całymi rojami gnieżdżą się na ulicy Cybulnej. Dodać należy, że dzięki feralności „trzynastki", w okolicę tego domu „zabłąkał" się stójkowy, który „wziął" na odwagę i „zameldował" ten wypadek — powtarzający się z reguły — komisarzowi pełniącemu służbę...

Za chlebem, którym go zwabił jakiś przedsiębiorca z pod ciemnej gwiazdy, poszedł czarny wyżeł H e k t o r, własność p. S.... Nieutulony w żalu właściciel ogłosił swą zgubę... plakatami.

Pierwsze przedstawienie w teatrze „Rozmaitości", na które dyrekcja wybrała znany wodewil K. Krumłowskiego „Królową przedmieścia", można śmiało nazwać zapowiednią przyszłego powodzenia. „Królowa przedmieścia", która w Krakowie zyskała sobie prawo obywatelstwa, jako rzecz osnuta na tle tamecznych stosunków, nie mniej zapewniła je sobie na bruku lwowskim, a to dzięki wybornej grze artystów, którzy nie żałowali pracy, byleby tylko odtworzyć te tchnące szczerością i prawdą typy z „Półwsia"...

Antek p. Micińskiego — to wierna fotografja tej całej rzeszy andrusów, dla których „ul", to mieszkanie, a skoczne tony poleczki „rachciach ciach ciach" jedyną piosnką, budzącą swym dźwiękiem jakieś cieplejsze uczucia w ich sercach. Typ Mańki „cygar fabrykantki" w interpretacji p. Czajkowskiej, zyskał wiele bardzo na wyrazistości, którą autor, kreśląc właściwie postać pani swych uczuć, osłonił pewną tajemniczością. Nie mniej dobrym był i p. Zapałowicz w roli artysty malarza, co cały swój talent złożył na ołtarzu cygańskiego życia, mającego taki nieprzeparty urok dla wszystkich słabych charakterów... Przyznać trzeba, że cały *ensemble* był odpowiednio zestrojony. Dziś w Rozmaitości „idzie" „Mlle Nitouche".

Królową łyczakowskiego przedmieścia jest panna Helka J..., sławna piękność, u której drobnych stópek leży cała młódź łyczakowska bez wyjątku... Ale Helce nie „smakował" żaden z tych czerstwych młodzieńców i wiedziona jakimś dziwnym gustem — wiadomo, że są gusta i guściki — obdarzała swą sympatją zblazowanego panicza „z miasta". Nie podobało się to krewkiej łyczakowskiej młodzi i gdy wczoraj panicz znów zawitał w ich rodzinne strony, zgotowali mu takie przyjęcie, że... Na resztę spuśćmy zasłonę, zwłaszcza, że panicz „z miasta" używa obecnie okładów z zimnej wody.

Rozprawa główna w sprawie nadużyć w gal. Kasie oszczędności, jak się z autentycznego źródła dowiadujemy, **odbędzie się we Lwowie.** Termin jej oznaczono na dzień **2 października** br. Oskarżać będzie prokurator państwa p. Heyderer. Nie jest wykluczonem, że dla tej sprawy zarówno ze względu na jej ważność, jakoteż ze względu na dłuższe jej trwanie, wylosowaną zostanie osobna ława przysięgłych.

Mianowania. Cesarz nadał dyrektorowi filjalnej kasy krajowej w Krakowie, Adolfowi S w o b o d z i e, przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku, tytuł cesarskiego radcy z uwolnieniem od taksy.

Minister skarbu zamianował prowizorycznego kasjera głównego przy głównej kasie krajowej we Lowie, Józefa R o b a k o w s k i e g o, definitywnym głównym kasjerem, a adjunkta Stanisława T r z c i e n i e c k i e g o, prowizorycznym kasjerem głównym.

Minister oświaty zamianował starszego nauczyciela seminarjum nauczycielskiego męskiego w Tarnowie, Macieja K o l c z y k i e w i c z a, starszym nauczycielem seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie.

Pod kołami pociągu. Stwierdzono, że ową nieznaną kobietą, która we czwartek pod kołami pociągu pospiesznego szukała i znalazła śmierć samobójczą, była Marja Kwiecińska, córka rzeźnika i właściciela realności, od niedawna cierpiąca na zboczenie umysłowe.

Pomnik Jelinka. Z Zakopanego donoszą, iż w tych dniach w Strążyskach odsłoniono pod pamiątkową tablicą Jelinka płaskorzeźbę (odlew bronzowy), przedstawiającą popiersie Edw. Jelinka. Rzeźbę tę wykonał Tadeusz Brayer, uczeń krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Myśl uczczenia tym sposobem przyjaciela narodu naszego powzięło grono osób z Sienkiewiczem na czele już przed dwoma laty; fundusz na ten cel zebrany w kwocie 205 zł., złożono w ręce prof. Wyczółkowskiego, którego to staraniem

Polski Cyrano de Bergerac.

(Kartka ze wspomnień niedalekiej przeszłości).

Nazywał się Nereusz Hoszowski, wszyscy jednak w Galicji nazywali go „Nie-ruszem". Jakkolwiek bowiem należał do najlepszego świata i formy miał nader przyzwoite, niezdrowo było wejść mu w drogę, gdy nie był w humorze. Lada niewinny żart, lada nieoględne słówko, lada spojrzenie, ruch lub uśmiech nie przypadający mu do smaku, dawały mu wówczas powód do wytoczenia rozprawy honorowej. Że zaś strzelał z pistoletu, jak Turek, a był rębaczem — jak to mówią — „od stu djabłów" nawet między Galicjanami, więc też przypłacał zdrowiem, ba! nawet życiem ten i ów, zbliżywszy się niedość ostrożnie do Nie-rusza!

Rodem był Hoszowski z ziemi Sanockiej, z owej galicyjskiej Gaskonji, którą opiewali Pol i Kaczkowski, pierwszy — przyjaciel, drugi — współpowiernik Nie-rusza. Rodzina jego, od wieków tam osiadła, a nawet po za granicami swego powiatu znana, cieszyła się ogólnem poważaniem, tudzież ową zamożnością, która nieomal z dostatkiem graniczy. On sam niewielki posiadał mająteczek, jakąś cząstkę wsi, tyle jednak zawsze, iż mógł bez troski o jutro żyć trybem, właściwym całemu ówczesnemu pokoleniu, które żyło, jak gdyby na popasie, w ciągłem oczekiwaniu czegoś, co nie nadchodziło.

Były to czasy rządów metternichowskich — rządów podejrzliwych, wrogich krajowi i niechętnych postępowi, nienawidzących życia i dławiących z zasady wszelkie jego objawy. W szkołach panował system ogłupiania, w administracji — biurokracja, zazdrosna o swoję władzę, niedowierzająca, nienawistna, prowadząca w kraju gospodarkę dewastacyjną na korzyść innych, uprzywilejowanych prowincji. Życia publicznego nie było wcale; dziennikarstwo nie istniało jeszcze; literatura schroniła się zagranicę, rzadko jeno i potajemnie przedostawały się do kraju książka jakaś, lub pismo, przynosząc strawę dla wygłodniałego umysłu. Policja i urzędy ścigały zawzięcie tę kontrabandę, do której zaliczano zarówno paryskie i poznańskie, jak i petersburskie lub wileńskie wydawnictwa. Nawet na polu ekonomicznem paraliżował rząd wszelką pracę, chcąc mieć w Galicji „kolonję rolniczą", skazaną na wyzysk ekonomiczny innych przemysłowo rozwiniętych prowincji. Pozostawała więc krajowcom tylko uprawa roli, która jednak nie wymagała trudu, ni ulepszeń. Pańszczyzna wystarczała na obrobienie pola i zapewnienie ziemianom dochodu; brak zaś komunikacji i co za tem idzie, drogi łatwiejszego zbytu, nie nakłaniał do zwiększenia produkcji za sprawą postępowych ulepszeń.

Wszystko to wytwarzało atmosferę, która społeczeństwo, zmuszone do umysłowego próżniactwa, wprawiała w pewien stan nerwowego rozdrażnienia, a z rozstrojem tym łączyło się przeświadczenie, że istniejący stan rzeczy długo trwać nie może i że lada chwila zajść muszą jakieś wypadki, pociągające za sobą zmianę istniejących niedorzecznych stosunków. Rzekłoby się, że to przeświadczenie podzielał sam rząd, prowadzący — jak powiedziałem — w kraju gospodarkę dewastacyjną, podobny do bankruta, który, czując się na wylocie, nie robi już żadnych wkładów, nie przedsiębierze żadnych ulepszeń, a tylko myśli o tem, by ostatni grosz wydusić z gospodarstwa, nim go z niego wyrzucą wierzyciele. Cóż dziwnego, że pokolenie, znajdujące się w tych warunkach, żyło, jak gdyby na wyjezdnem, wyczekując jutra niecierpliwie, a tymczasem paląc z obydwu końców świeczkę życia!...

Wróciwszy do swej rodzinnej zagrody, został Nie-rusz odrazu wciągnięty w te tryby. Był to wówczas — jak mnie zapewniano — młody, przystojny i nader wykwintnie ułożony chłopiec, pełen życia, werwy i wrodzonego dowcipu. Zalety te czyniły go bardzo miłym towarzyszem, a bystra inteligencja i pewne encyklopedyczne wykształcenie wyznaczały mu z góry jedno z pierwszych miejsc w gronie ówczesnej młodzieży. Mimo to, było w nim coś, co mu nie pozwoliło umieścić się wygodnie w tym ziemiańskim, obywatelskim zawodzie, do którego uprawniały go urodzenie, mająteczek i wychowanie. Coś go rozpierało, coś go niosło. Wrodzona wrażliwość sprawiła to, iż się w nim silniej odezwał ów nastrój, który właściwy był jemu współczesnym. Po doznanych wrażeniach, niepodobna mu było się uspokoić; pełnia życia, jaka w nim była, nie znajdowała dostatecznego upustu w hulankach i zabawie, któremi czas zabijali jego współpowiatowcy.

Jakoż niebawem zasłynął Nie-rusz licznemi awanturami, które wszczynał, obierając sobie zrazu niemieckich urzędników i oficerów za ofiary. Tu poturbował jakiegoś komisarza; tam pokiereszował jakiegoś oficera; co chwila słychać było o jakiejś nowej sprawie i rozprawie, z których zawsze wychodził jako zwycięzca i bohater. Awanturom tym przyklaskiwało społeczeństwo, leżały one bowiem w jego usposobieniu. Nie sam Hoszowski zabawiał się zresztą w ten sposób. Było wówczas w Galicji więcej takich, którzy chętnie puszczali Niemca w taniec, skoro się ku temu zdarzyła sposobność i każdy szlachcic, ceniący godność własną, zabierał, wyjeżdżając z domu w drogę, augustówkę w pokrowcu i parę kuchenrejterów w pudełku... od wypadku. Hoszowski wyróżniał się jeno ilością takich rozpraw i tem, że zawsze zwycięsko z nich wychodził. „Rekordu" jego — jakby dziś powiedziano — nie doścignął żaden inny!

Jednakże — *l'appetit vient en mangeant!* — i Nie-rusz, zaprawiony na Niemiaszkach, począł się, jak wilk chowany, do swoich dobierać, uprawiając już teraz pojedynek jako sport, jako „sztukę dla sztuki." Niektóre z tych pojedynków stały się sławnemi głównie z powodu oryginalnych pomysłów, jakie tu wprowadzał w życie. I tak np. głośną na całą Galicję była swego czasu sprawa jego z drugim podobnym rębaczem — jeżeli się nie mylę — Jabłonowskim, którego wyzwał na pałasze z tym warunkiem, że jedno spotkanie sporu nie załatwi, lecz, że się obaj przeciwnicy bić z sobą będą, ile razy się spotkają w życiu i gdziekolwiek to spotkanie nastąpi, dopóki jeden z zapaśników nie uzna stanowczej przewagi drugiego. Rzecz dziwna i czasy te malująca, niedorzeczny ten kartelusz został przyjęty i dawał przez cały lat dziesiątek powód do coraz to nowych pojedynków.

Proszę sobie teraz wyobrazić następ jącą scenę spotkania się tych dwóch kogutów, której opis zawdzięczam pewnej wiarogodnej osobie. Nie myśląc wcale o tem, że się im bić wypadnie, wybrali się z domu każdy za swoim interesem. Nieszczęście jednak chciało, że się ich bryczki spotkały z sobą w szczerem polu, daleko od wszelkiej ludzkiej sadyby. A więc:

— Hou!... Prru!...

Furmani, wiedząc już, o co chodzi, zatrzymali równocześnie swe konie.

Panowie złażą z bryczek, witają się grzecznym ukłonem i zaczynają jakąś obojętną rozmowę, gdy tymczasem ich lokaje, Maciek i Walek, zeskoczywszy z kozłów, ściągają pokrowce z agustówek, badają teren naokoło i losują między sobą o miejsce, jakie w orężnej rozprawie zająć mają ich panowie. Po chwili oznajmia Maciek — ten, którego los przeznaczył na kierownika pojedynku — że wszystko gotowe. Jeszcze jeden ukłon i jeden uścisk dłoni; panowie zwlekają wierzchnią odzież, biorą do rąk podane sobie pałasze i udają się na wyznaczone im miejsca.

— Angar! (*En garde!*) — komenderuje Maciek, któremu to już nie pierwszyzna, drużyć swemu panu w takiej rozprawie.

Zapaśnicy krzyżują broń i rozpoczyna się wściekła rąbanina, w której gradem się sypią prymy, wysokie i niskie torcje, kwarty i sekundy, wywołując zawsze odpowiednią ripostę. Wreszcie woła Maciek, który pilnie śledził przebieg starcia:

— Tusz! (*Touche!*)

Zapaśnicy zaprzestają walki, gdyż istotnie oberwał jeden z nich cięższą lub lżejszą ranę, która go chwilowo stawia w gorszej kondycji. Zwycięzca podbiega do zwyciężonego, ogląda jego ranę, zabiera go z sobą, odwozi do najbliższego miasteczka lub szlacheckiego dworu, sprowadza lekarza, asystuje przy opatrunku i w końcu, zabezpieczywszy się, że rannemu nie zabraknie opieki ni wygody, żegna swego przeciwnika — do najbliższego spotkania!...

Nie mniej ciekawą była jego rozprawa z całym korpusem oficerów bataljonu piechoty; tu jednakże przyznać wypada, że nie on dał powód do awantury. Było to po zbombardowaniu Lwowa w pierwszych dniach listopada 1848 r. W mieście panował już stan oblężenia i co zatem idzie, zawieszona była konstytucja; ale przepisy te nie obowiązywały jeszcze prowincji, gdzie tymczasowo istniał dawny rzeczy porządek i obywatelska gwardja narodowa korzystała ze swych przywilejów. Hoczowski, który jako dawny wojskowy był dowódcą gwardji w swem obwodowem mieście, a nie rozstawał się z mundurem ani na chwilę, znajdował się właśnie w podróży. Z drogi wypadło mu zatrzymać się na popas w jakiemś mieście powiatowem, którego nazwiska nie pomnę, a w którem wraz ze swym sztabem konsystował bataljon piechoty.

— Nie możnaby tu co zjeść? — zapytał, złażąc z bryki faktora.

— Oj, oj, czemu nie? — odparł zagadniony. — Jasny pan może tu zjeść cały obiad... Tu przecie jest kasyno oficerskie; tam wszystkiego dostanie.

— Ba, ale czy ja mogę tam wejść do kasyna?

— Czemu nie!... To wino sze tylko nazywa kasyno, ale to jest Ryfcze pod Djabełkiem... Tam wszyscy największe panowie chodzą jeszcz, jak tutaj przyjadą.

Poszedł więc Nie-rusz pod Djabełka, kazał sobie podać obiad i nie zwlekając mundurowego płaszcza, zasiadł przy osobnych małym stoliczku, zabierając się do jedzenia. W tem otworzyły się drzwi z łoskotem i „szastu prastu" weszło do sali w towarzystwie majora, dowodzącego bataljonem, oficerów kilkunastu. Wszyscy byli w wesołym humorze, wszyscy dumni ze zwycięstwa, jakie właśnie we Lwowie odnieśli ich towarzysze. Spojrzawszy z góry i niechętnem okiem na jedzącego gwardzistę, obsiedli stół, widocznie dla nich przygotowany i rozprawiając głośno, a śmiejąc się do rozpuku, poczęli sobie dworować z tych „szewców, co, udając żołnierzy, przypasują się do pałasza". „Szewcami" tymi byli, wedle ich mniemania, gwardziści.

Nie-rusz, jak gdyby nie był Nie-ruszem, puszczał mimo ucha ich przycinki. Przybrawszy minę trusi, która trzech zliczyć nie umie, jadł spokojnie dalej udając, że nie rozumie, co panowie ci mówią. Bacząc jednakże pilnie na to, co się dzieje dokoła niego, karbował sobie w pamięci każde słówko i każdy ruch tych wesołych panów. Rozzuchwaleni jego milczeniem, a bardziej jeszcze potulną miną, szydzili więc coraz głośniej i coraz bezczelniej, nie zważając na upomnienia swogo majora, który protestował przeciwko ich wybrykom, ale miękko, śmiejąc się w duchu z konceptów swych podwładnych i zgłupkowato-niedołęznego gwardzisty. Wreszcie powstał najmłodszy z grona, wojskowych, wziął nóż do ręki i podszedłszy do Hoczowskiego, począł mu kołnierz od płaszcza odpruwać. Teraz nie było już końca śmiechowi, tem bardziej, że Nie-rusz znosił to znęcanie się cierpliwie, wzdychając tylko i tocząc w koło spojrzeniem nieszczęśliwej ofiary.

Dopiero gdy zuchwały oficerek dokonał połowy zamierzonej operacji, podniósł Hoczowski głowę.

— *Entschuldigen Sie! Sind Sie der Regiments-Schneider?* Wybacz pan, czy pan jesteś pułkowym krawcem? — zapytał z głupkowatym uśmiechem.

(Dok. nast.).

Włodz. Zagórski (Chochlik).

dzieło to, artystycznie wykonane, powstało. O odsłonięciu zawiadomił Sienkiewicz telegraficznie prof. Czernego w Pradze.

Loterja liczbowa. *Kurjer lwowski* donosi o następującym wypadku. W jednej z kolektur lwowskich, mieszczącej się przy ul. Karola Ludwika, przyjęto stawki na loterję wiedeńską. Przypadek zdarzył, że kilku biedaków wygrało małe kwoty — łatwo sobie jednak wyobrazić ich zdumienie, gdy zgłosiwszy się do kolektanta po odbiór wygranych pieniędzy, dowiedzieli się od niego, że zwróconą im zostanie tylko wkładka, ponieważ przesyłka do Wiednia, wyekspedjowana przez kolektanta lwowskiego, spóźniła się i nie nadeszła tam na czas.

Wszyscy pokrzywdzeni powinni wystąpić ze skargą przeciw zarządowi loteryjnemu, względnie skarbowi. Skoro pobrano pieniądze i wydano już *risconto* (karteczkę), to nastąpiła umowa i zobowiązanie, którego dotrzymać zarząd loteryjny, a względnie skarb państwa jest zobowiązany.

Dodać przy tem należy — pisze *Kurjer* — że pieniądze zwracają tym tylko, którzy wygrali — innym zaś, których zazwyczaj policzyć można na setki i tysiące, nie oddają pieniędzy — gdyż nie wiedząc o tem spóźnieniu, nie zgłaszają się oni, a zarząd loteryjny nie podaje tego do publicznej wiadomości. Jest to wyzysk, który praktykuje się także przy innych sposobnościach, jeżeli np. jakie numera zanadto są obsadzone. Wówczas zamyka się je i nie wypłaca wygranej „szczęśliwcom". Otrzymują oni tylko „zwrot" stawki, naturalnie, jeżeli numer wyjdzie, a jeżeli nie wyjdzie, to nikt ich o tem nie zawiadamia. Te i tym podobne nadużycia dzieją się ciągle, a pomimo to naiwni ostatni grosz zanoszą do kolektanta. Byłby już najwyższy czas, aby zniesiono loterję.

Charakterystycznem jest i to także, że tutejszy zarząd loteryjny używa wyłącznie języka niemieckiego. W ostatnim numerze *Gazety Lwowskiej* ogłasza wyłącznie w języku niemieckim, że jest do obsadzenia kolektura we Lwowie. Zarząd loteryjny zapomniał widocznie o tem, jakim w kraju jest język urzędowy.

Aresztowanie. Ubiegłej nocy stójkowy nr. 95 aresztował p. Mieczysława R... znanego na bruku lwowskim, za zgorszenie publiczne i obrazę warty. Pana R... po przesłuchaniu przez komisarza policyjnego wypuszczono na wolną stopę.

Usiłowane samobójstwo więźnia. Dziś w nocy usiłował sobie odebrać życie jeden z inkwirentów w więzieniu przy ul. Batorego. W czas jednak spostrzeżono wiszące ciało, a dr. Gabel, który szybko nadbiegł, zdołał jeszcze uratować niedoszłego samobójcę.

Utonięcie Z Brzostka donoszą nam, iż utonął tam kąpiąc się w Wisłoce Józef K... uczeń VIII. klasy gimnazjalnej, syn znanego przemysłowca ze Lwowa.

Piorun uderzył podczas burzy w Berlinie w liczne towarzystwo w jednym z lokalów. Mnóstwo osób runęło na ziemię, lecz wkrótce wszystkie odzyskały przytomność.

Z notatek reportera. Wzmiankę naszą o nocnych hałasach na ulicy Łyczakowskiej prostujemy, na prośbę właściciela restauracji „pod wilkiem" o tyle, że hałasy te miały miejsce nie w restauracji, ale na ulicy już po zamknięciu restauracji, i że hałasujący nie byli to „goście" z „pod wilka", ale spóźnieni przechodnie, powracający z miasta.

Odnaleziony krzyż. Zajmującego połowu dokonali włoscy urzędnicy celni w bliskości Werony.

Emilio Mancini, pozłotnik, znajdował się w drodze do Francji i musiał się przy przechodzeniu granicy poddać ścisłej rewizji. W pakunkach jego znaleziono wspaniały krzyż bronzowy długości może pięćdziesięciu centymetrów. Cudnnie piękna robota wpadła natychmiast w oczy urzędnikom, to też oświadczyli, że bez zezwolenia rządu nie mogą wypuścić z kraju tak cennego dzieła sztuki. Mancini oświadczył, iż wróci do Werony, aby tam załatwić potrzebne formalności. Gdy się znalazł w bliskości miasta, zdaje się, iż namyślił się inaczej i strzelił sobie w łeb. Śledztwo wykazało, że ma się do czynienia z tym samym krzyżem, który w roku 1896 skradziono z kościoła Monsampiero w Veneretto, a którego pomimo najenergiczniejszych poszukiwań nie można było odnaleść. Przypadkowo odznaleziony krzyż ceniony jest na 100.000 lirów.

Przepiórki domowe. Francuski *Eleveur* podaje ciekawy fakt, świadczący, że oswojenie przepiórki nietylko jest możliwe, ale bardzo łatwe zarazem. Odkrycie, jak to często się zdarza, nastąpiło całkiem przypadkowo. Na łące, w gąszczu, żniwiarz, żący zamaszyście ściął kosą główkę przepiórki wysiadującej w gniazdku jajeczka. Maleńka ofiara macierzyństwa pozostawiła 16 sztuk jajek Niewinny sprawca tego morderstwa zabrał je z sobą i powziął myśl podsunięcia ich siedzącej na jajach kurze. Po kilku dniach wyklóło się 14 przepiórczych piskląt. Pisklęta te przez cały tydzień nie odstępowały przybranej swej matki, ale po tygodniu opuściły kurę i kurczątka i same biegały gromadką oddzielnie i w kurniku także oddzielny kącik sobie upatrzyły. Człowieka, który przyniósł ich jajeczka, a potem je karmił — nie unikały bynajmniej, zbiegały się na jego wołanie i z jego ręki jadły. Obcych jednak bały się i uciekały przed nimi w popłochu. Najchętniej biegały po ogrodzie i tutaj zdarzało się, iż podlatywały ku nim leśne przepiórki, świergocąc zawzięcie i jakby namawiając je do odlotu. One jednak już się zadomowiły na dobre i rad tych nie słuchały. *Eleveur* jest zdania że fakt ten stanowczo przemawia za możliwością przyswojenia przepiórek. Ciekawe bezwątpienia byłyby dłuższe znacznie próby w tym samym kierunku, mianowicie z drugiem i trzeciem pokoleniem wyklótych w podobny sposób przepiórek, a zarazem zbadanie, czy mięso domowych przepiórek te same posiada zalety gastronomiczne, co przepiórek dzikich.

Kolej syberyjska ciągle dostarcza materjału pismom rosyjskim, które rozpisują się o wielkiem znaczeniu tej nowej drogi żelaznej, łączącej zachód z najodleglejszym wschodem. Niedawno zwiedzili kolej syberyjską: minister komunikacji ks. Chiłkow i nowy naczelnik kolei rosyjskich p. Miasajedow-Iwanow. Według informacyj *Now. Wr.* dwie części kolei syberyjskiej są już gotowe zupełnie. Ruch jest ogromny na tej kolei. Od Czelabińska do Irkucka w r. 1896 przejechało 344 tys. pasażerów, przewieziono towarów 11 i pół milj. pudów, w r. 1897 przejechało 512 tys. osób, przewieziono towarów 37 milj. pudów: w rb. w ciągu stycznia i lutego przewieziono koleją środkowo-syberyjską 14 milj. pudów różnych towarów; w ciągu 6 miesięcy w rb. robotników samych przejechało koleją syberyjską 150.000. Syberja dostarcza ciągle wiele coraz nowszych bogactw kopalnianych; węgiel kamienny znaleziono w obfitości ogromnej. Miasta wzrastają z szybkością iście amerykańską. Stwierdzono, iż w ciągu roku spłonęło na kolei syberyjskiej 9 mostów; niewątpliwą jest rzeczą, iż mosty te podpalili mieszkańcy, mszcząc się w ten sposób za zmniejszony wywóz wyrobów własnego przemysłu. Powódź, jaka nawiedziła drogę zabajkalską, odbiła się na ludności, która doznała głodu. Zaraza syberyjska pochłonęła tam 6000 koni i około 30 ludzi. Szpitale kolejowe pełne są chorych na szkorbut. Sfery rządowe zbadały te żywiołowe klęski i przedsięwzięły środki zaradcze. Natomiast handlowy rozwój wzrasta ustawicznie. Jezioro Bajkalskie odbija się obecnie echem świstu parostatków. Linja zabajkalska będzie skończona w czerwcu roku przyszłego. W kierunku granicy chińskiej pracuje 10.000 robotników; za trzy lata kolej syberyjska oprze się o mur chiński.

Fałszywi prorocy. Specjalne czasopismo kolejowe, wychodzące w Berlinie, zamieszcza w jednym z ostatnich zeszytów kilka mniej znanych zdań o kolejach z epoki powstawania tych nowych środków komunikacyjnych, w których park i szyny główną odgrywały rolę.

Tak np. bardzo poważny miesięcznik *Quarterly Review* pisał w r. 1819-ym: „Pomysł kolei w praktyce nie może być wykonany. Czy może być coś śmieszniejszego i głupszego nad projekt zbudowania wozu parowego, który ma chodzić dwa razy prędzej, niż nasze dyliżanse pocztowe?" Thiers jeszcze w r. 1836-ym przemawiał przeciwko kolejom, gdyż „niepodobna narażać na niezawodne niebezpieczeństwo życia tak wielu ludzi". Franciszek Arago odradzał budowy tunelu na kolei wersalskiej, gdyż „życie pasażerów może być narażone na niebezpieczeństwo z powodu nagłej zmiany temperatury i możności wybuchu kotłów lokomotywy". Papież Grzegorz XVI-ty nazwał kolej „najobrzydliwszym, jaki można było wymyślić, środkiem lokomocji". Pewien bogaty fabrykant z Berna, dowiedziawszy się, że Rodszyld chce budować kolej z Berna morawskiego do Wiednia, zawołał:

— „Głupstwo! Na trakcie tym dyliżanse chodzą puste, a jakżeby się mogła opłacić kolej?!"

Gdy Rotszyldowi odmawiano koncesji na kolej północną, cesarz Ferdynand kazał mu ją dać, mówiąc:

— „Chce? Niech się bawi! Moda przejdzie, a całe warjactwo nie potrwa długo".

Przed rozpoczęciem budowy pierwszej kolei z Norymbergi do Fürth wyższa rada lekarska w Bawarji, zapytywana przez rząd, wydała opinję, iż „rozwój kolei nie jest pożądany z uwagi na zdrowie publiczne, gdyż szybki ruch sprowadzać będzie u podróżnych choroby mózgu, mogące przybierać rozmiary *delirium furiosum* Nawet przyglądanie się pędzącemu szybko pociągowi może zaburzenia mózgowe wywoływać u widzów, wobec czego byłoby pożądane, aby plant kolejowy po obu stronach ogradzany był parkanem pięciostopowej wysokości".

Gdy inspektor budowniczy w Pomeranji, Neuhaus, wybierał się do Anglji w celu zapoznania się z budową kolei, dyrektor wydziału budowlanego w berlińskiem ministerjum finansów, Beuth, rzekł mu wobec licznych urzędników:

— Kochany panie Neuhaus, miałem cię dotychczas za człowieka rozsądnego, a widzę, żem się omylił".

Król Ernest August hanowerski odmawiał stale pozwolenia na budowę kolei w swoim kraju, mówiąc, że „w ten sposób każdy szewc będzie mógł podróżować równie szybko jak król".

Na uniwersytetach niemieckich było w ostatnim roku naukowym 2.284 studentów zagranicznych, w tej liczbie 584 poddanych rosyjskich, 447 Austrjaków i Węgrów, 269 Szwajcarów, 139 Anglików, 69 Bułgarów, 50 Holendrów, 41 Francuzów, 39 Serbów, 37 Włochów, 33 Turków, 32 Rumunów, 31 Szwedów i Norwegczyków, 24 Luksemburczyków, 23 Greków, 19 Belgów, po 3 Duńczyków, Czarnogórczów i Hiszpanów. Nadto Ameryka dostarczyła 300 studentów, Azja (przeważnie Japonja) 101, Afryka 21, Australja 5. Największa liczba cudzoziemców była na uniwersytecie berlińskim: 655, następnie w Lipsku 327, w Heidelbergu 205, w Monachjum 196, w Halli 138. Od 100 do 50 przypada na Fryburg, Getyngę, Strasburg, Jenę, Marburg, Würcburg, Bononję. W Królewcu było cudzoziemców 49, w Wrocławiu 40, w Giessen 35, w Kielu 22 itd.

Orkiestrjon przeciw fortepjanowi. W Kopenhadze mieszka dama, która co najmniej sześć godzin dziennie spędza przy fortepjanie. Sąsiadem jej był pewien jegomość, którego bezpłatne te koncerta doprowadzały do rozpaczy. Nie mogąc zgoła pracować, złożył wreszcie wizytę swej muzykalnej sąsiadce i prosił ją uprzejmie o przeniesienie fortepianu do dalszych salonów. Stanowcze „nie" było odpowiedzią jedyną. Wtedy odpalony jegomość zdecydował się na zastosowanie drogiego, ale skutecznego środka. Zakupił olbrzymi orkiestrjon z bębnami i cymbałami i ustawił go w swoim pokoju. Następnego rana nakręcił instrument i wyszedł na miasto. Gdy późnym wieczorem powrócił do domu, instrument wygrywał ciągle jeszcze tę samą melodję z towarzyszeniem bębnów i cymbałów. Wkrótce fortepjan w sąsiedniem mieszkaniu ucichł i dama muzykalna wypowiedziała mieszkanie!...

Z miejsc kąpielowych.

Kissingen 6 sierpnia.

(*K*) Z trudnością biorę pióro do ręki, aby przesłać wam nieco wiadomości z tutejszego miejsca kąpielowego. Powodem tego są niesłychane upały, które od 10 lipca nie ustępują. W ciągu ostatniego miesiąca zaledwie dwa razy spadł lekki deszczyk w nocy, ale nie wiele przyczynił się do odświeżenia powietrza; od trzech tygodni skwar dokucza nam niesłychanie, ani kropli deszczu doczekać się nie można, a jeżeli się zważy, że tutejsze wody i kąpiele solankowe samo przez się podcinają nieco człowieka, łatwo zrozumieć, że w połączeniu z nieznośnym upałem zwalają z nóg zupełnie. Obecnie w południe mamy w cieniu do 22 stopni Ream., na słońcu nikt nie odważy się nawet chodzić. Właściciel hotelu Wiktorja, w którym mieszkam, zapewniał mię, że od wielu lat nie pamięta tak skwarnego lata — zazwyczaj po kilku cieplejszych dniach przychodzą tutaj krótkotrwające burze, które orzeźwiają powietrze. Temperatura rzadko przekracza 18° R. w słońcu, a zatem tegoroczny sezon daje się kuracjuszom dobrze we znaki. Wskutek upałów nie można też wiele korzystać z licznych a pięknych, bliższych i dalszych wycieczek w okolice Kissingen. Życie schodzi nam dość monotonnie; rano o godz. 6 rozpoczyna się picie wody, które trwa do wpół do 8, później spożywa się śniadanie, a w godzinę później następuje kąpiel. O 11 godz. wskutek gorąca trzeba chronić się do pokoju i z wyjątkiem godziny obiadowej, która jest prawdziwą męczarnią, do godz. 6 wieczór prawie nikt nie wychodzi na świat boży. Mimo upałów tegoroczny sezon w Kissingen nazwać można świetnym; chociaż główny sezon ma się już ku końcowi, każdy pociąg przywozi mnóstwo podróżnych. Lista obcych wykazuje dziś około dwanaście tysięcy rodzin. Z Polaków bawili tutaj w ostatnich dniach, lub przebywają dotąd pp.: ks. arcybiskup Hryniewicz; poseł dr. Włodzimierz Kozłowski; Stefanja Bieńczewska, żona radcy sądowego z Przemyśla; dr. Jan Wiktor, lekarz pułkowy ze Lwowa; prof. gimn. Pawłowski z Jasła; Erlacher, urzędnik Banku kraj. z żoną ze Lwowa; notarjusz dr. Reiner z Mielnicy; notarjusz i burmistrz z Janowa dr. Wiesenberg z żoną; Helena Szemelowska z córką ze Lwowa; znany z dawnego pobytu swego we Lwowie hr. Milewski; lekarz pow. dr. Stokłosiński ze Staregomiasta; Sabina Udrycka z córką z Mostów wielkich; notarjusz Przyłęcki z Krosna; notarjusz Burzyński ze Stanisławowa; aptekarz Hay z żoną ze Lwowa; Eugenja Tatarczuchowa, żona lekarza ze Lwowa z matką; Edwardowa Stroynowska z córką i synem ze Lwowa; dr. Hołyński, urzędnik kolejowy ze Lwowa; Puzdrowski, inspektor kolejowy ze Lwowa; Drozdowski, nadinżynier kolejowy ze Lwowa; Ramult Ludwik, prezes rady pow. z Liska; dr. Stefko, prezydent sądu z Tarnopola; Dembińska, żona prof. uniw. ze Lwowa; Bogusiewicz, dzierżawca Grand hotelu ze Lwowa i w. i.

Prócz Niemców, których, oczywista, jest tutaj najwięcej, drugie miejsce co do ilości rodzin zajmują Anglicy. Synów i córy Albionu spotyka się na każdem miescu, a łatwo ich poznać po niezwykłym wzroście i przerażającej chudości. Mimo to wyróżniają się oni prawdziwą dystynkcją; a nadto kobiety skromnemi, ale bardzo gustownemi toaletami.

Przypuszczam, że piękne panie ciekawe będą dowiedzieć się coś niecoś o toaletach tutejszych kuracjuszek. Przeważa kolor biały, a co do materjału istnieje zupełna różnorodność: pika, muszlin, gaza, lekkie zefiry jedwabne lub nieco cięższe materyjki. Prócz białego koloru używany bywa bardzo kolor różowy, niebieski, lub zielony, wszystkie w delikatniejszych bledszych odcieniach. Nóżki zdobią pantofelki tego samego koloru, co suknia. Wiele kobiet ze świata eleganckiego zmienia kilka razy dziennie toalety, nie brak jednak wiele kobiet, które ubierają się skromniej a mimo to z takim gustem, że zwracają powszechną uwagę. Może dlatego, że właśnie tym natura nie poskąpiła urody. Ładnych twarzyczek jest bardzo wiele, a charakterystycznem jest w tegorocznym sezonie, iż wiele bawi tutaj podlotków w wieku 10 do 14 lat, niezwykle pięknych dziewcząt. Kapelusze noszą przeważnie ubierane kwiatami, rzadko piórami strusiemi.

Pobyt w Kissingen urozmaicała nam dobra orkiestra zdrojowa, niezły teatr (operetka i lekka komedja); w zeszłym tygodniu koncertowała pani Garnier, śpiewaczka opery paryskiej.

Kończę moją bazgraninę gdyż słońce zaczyna trochę mniej operować, trzeba zatem korzystać ze spaceru, a dziś przy niedzieli oko może nasycić się do woli wspaniałością toalet.

Izba sądowa.

Lwów 14 sierpnia.

(*Zamach na żonę*).

Jak czytelnicy nasi przypomną sobie, przed kilku miesiącami odbył się przed trybunałem lwowskim proces przeciw p. Mieczkowskiemu, byłemu fotografowi lwowskiemu, obecnie właścicielowi dóbr, którego trybunał zasądził na 6 miesięcy więzienia, za usiłowanie zrzucenia żony swej z ganku 2go piętra. Trybunał najwyższy zniósł atoli ten wyrok, wskutek czego odbędzie się nowa rozprawa przed sądem lwowskim.

Aresztowania w Paryżu.

Paryż 14 sierpnia. Aresztowanie Derouleda i tow. nastąpiło skutkiem obawy zaburzeń, jakie miały mieć miejsce w Rennes. Ze sprawą tą łączy się także sprawa dziennika *Petit Français*, który urządził plebiscyt wojskowy na temat: Czy należy sobie życzyć utrzymania dzisiejszego stanu rzeczy, czy też zmiany rządu?

Paryż 14 sierpnia. Guerin z czterdziestu towarzyszami zabarykadował się w domu, należącym do ligi antisemickiej i przysięga, że bronić się będzie do upadłego. Czterej towarzysze z karabinami patrolują na dachu. Guerin zaopatrzył swoją twierdzę w żywność i amunicję. Policja nie chce ryzykować życia agentów i rozpoczęła formalne oblężenie, licząc, że Guerin ostatecznie się podda. Zamknięto mu wodociągi i światło gazowe. Zdaje się, że Guerin liczy na jakiś wybuch rewolucyjny w mieście.

Paryż 14 sierpnia. Ajencja Havasa donosi: Guerin, prezydent ligi antisemickiej, przeciw któremu wydano rozkaz aresztowania, nie znajdował się w chwili, gdy policja przybyła spełnić rozkaz — w swojem pomieszkaniu, lecz w lokalnościach ligi przy ulicy Chabrot.

Guerin, uzbrojony w rewolwer i nóż, zabarykadował się wraz z 40 swoimi przyjaciółmi, uzbrojonymi w pistolety i rewolwery i oświadczył, że postanowił bronić się do upadłego. Skutkiem tego policja była zmuszoną obsadzić dom i wyczekiwać dalszego przebiegu wypadków.

Deroulede w chwili, gdy go aresztowano, zawołał do żandarmów: „Lituję się nad wami — aresztujecie obrońcę armji i ludu. Niegodziwością jest rządu, posądzać mnie o knowania z orleanistami, których właśnie jestem nieprzyjacielem".

Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także syn jenerała Maillarda, komendanta St. Cyr, który był sekretarzem dziennika *Petit Francais*, organu franc. ligi patrjotycznej.

Aresztowano także Andrzeja Buffeta, męża zaufania księcia orleańskiego, a to w chwili, gdy chciał przekroczyć granicę belgijską. Sędzia śledczy Fabre przesłuchał już Deroulede'a i innych aresztowanych.

Paryż 14 sierpnia. Delegaci ligi patrjotycznej postanowili zwołać na 15 bm. meeting, celem zaprotestowania przeciw aresztowaniu Deroulede'a. Wedle oficjalnych doniesień aresztowano dotychczas 9 osób, lecz zanosi się na uwięzienie znaczniejszej liczby. Co się tyczy prezesa ligi antisemickiej Guerina, który w domu tejże ligi zabarykadował się i wzbrania się wpuścić policję, to poczyniono odpowiednie zarządzenia, odcięto mianowicie gaz, wodę i telefon. Przed domem gromadzą się ciągle tłumy ciekawych, na galerji dachu usadowiło się kilku uzbrojonych członków ligi, trzymając straż. Guerin oświadczył, że stawi zacięty opór i że on jak i jego towarzysze w liczbie 40 raczej wysadzą dom w powietrze, niż oddadzą się w ręce policji. Chociaż nie należy tej pogróżki uważać na serjo, to przecież liczni mieszkańcy tego domu uważali za bezpieczniejsze dla siebie wyprowadzić się.

Proces Dreyfusa.

Rennes 14 sierpnia. Po sobotniej rozprawie Dreyfus, wskutek doznanych wzruszeń, dostał wieczorem silnego ataku nerwowego, który wielce zaniepokoił tak lekarzy jak i jego obrońców. Zachodzi obawa, że może nastąpić przerwa w rozprawie.

Paryż 14 sierpnia. Rosyjski attaché wojskowy w Paryżu, pułkownik Fredericks, zaprzecza stanowczo twierdzeniu generała Mercier, jakoby on denuncjował był Dreyfusa, jako szpiega.

Rennes 14 sierpnia. Na jutrzejszej rozprawie odczyta prezydent list, w którym świadek Müller oświadcza, że się do rozprawy nie stawi. Jest to ów świadek, który opowiadał generałowi Mercier, że w pokoju cesarza Wilhelma widział numer *Libre Parole* z podkreśloną wiadomością o aresztowaniu Dreyfusa.

Rennes 14 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu odda Casimir Perier do odczytania dokument charakterystyczny dla wiarogodności kapitana Lebrun i ważny w kwestji rzekomego przyznania się do winy Dreyfusa. Na onegdajszej rozprawie odczytano między innemi raport austrjackiego attaché wojskowego w Paryżu, pułkownika Schneidra, w którym tenże żali się, że attache'owie innych mocarstw mają o wiele obfitsze dla służby informacyjnej do dyspozycji środki.

Paryż 14 sierpnia. Antirewizjonistyczne dzienniki, rozpisując się o sobotniej rozprawie w procesie Dreyfusa, wyrażają zdanie, że wywody jenerała Merciera były dla Dreyfusa zabójcze. Natomiast przyjazne Dreyfusowi dzienniki twierdzą, że Mercier nietyle występował jako oskarżyciel Dreyfusa jak raczej obrońca własnej osoby. Konserwatywne i umiarkowane pisma zaznaczają, że przedsięwzięte przez rząd w sobotę zarządzenia spowodują tylko wzburzenie umysłów i z tego powodu oddziałają niekorzystnie na sprawę Dreyfusa. Radykalne dzienni, pochwalając energję rządu, podnoszą potrzebę załatwienia się jak najrychlej z całą sprawą spisku.

Wiedeń 14 sierpnia. *Wiener Allgem. Montagsztg.* ogłasza list, w którym jakiś przyjaciel pisma opowiada, iż w zeszłym roku rozmawiał w Wiedniu z pewnym Francuzem, który na poparcie twierdzenia o winie Dreyfusa opowiadał (podobnie jak jenerał Mercier), że w pokoju cesarza Wilhelma widział egzemplarz gazety z podkreśloną wiadomością o aresztowaniu Dreyfusa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 14 sierpnia. Do *Fremdenblattu* telegrafują z Berna, że wobec pogłosek, iż niemiecka opozycja postanowiła z pomocą obstrukcji przeszkodzić wyborowi członków delegacji — przypominają berneńskie *Lidove Novini* §. 10 ustawy o wyborze delegacji, w którym powiedziano, że wybory do delegacji mają być wprawdzie przedsiębrane co roku, że atoli w tym razie, gdyby to było niemożliwem, wybrani poprzednio członkowie i ich zastępcy zatrzymują swe mandaty. Gdyby przeto rada państwa nie mogła dokonać wyboru członków delegacji, rząd byłby uprawniony zwołać zeszłorocznych członków.

Wiedeń 14 sierpień. Do *Wiener Allgem. Montagsztg.* donoszą z Berlina, że minister skarbu Miquel, obawiając się przeciążenia w budżecie przez plany kanałowe cesarza, nosi się z zamiarem dymisji.

Grac 14 sierpnia. Konferencja krajowa stronnictwa socjalistycznego uchwaliła protest przeciwko paragrafowi czternastemu i podatkowi od cukru, i powzięła rezolucję, wzywającą posłów do bezwzględnej opozycji.

Berno 14 sierpnia. Uważają tu za rzecz postanowioną urządzenie politechniki czeskiej w Bernie.

Paryż 14 sierpnia. Major Marchand otrzymał rozkaz wyjazdu do Toulon, z powodu, że rząd obawia się chwilowo jego popularności w Paryżu.

Petersburg 14 sierpnia. Car był już skłonnym do ustępstwa na rzecz Finlandji, minister Gorymykin przedstawił mu jednak, że wobec wmięszania się zagranicy, ustępstwo byłoby upokorzeniem dla Rosji, wskutek tego więc system rusyfikacyjny będzie nieubłaganie dalej prowadzony.

Petersburg 14 sierpnia. Ze strony dobrze poinformowanej donoszą, że bawiący obecnie czasowo w Rzymie internuncjusz papieski na dworze hagskim, msgr. Tarnassi, zostanie wkrótce wysłany na zwyczajną misję do Petersburga.

Ma on tam podjąć rokowania w sprawie ostatecznego uregulowania stanowiska kościoła katolickiego w Rosji, obok tego zaś otrzyma polecenie przygotowania gruntu pod układy, których celem ma być urządzenie stałej reprezentacji papieskiej w Petersburgu. Tę drugą jednak wiadomość należy przyjąć z tem większą rezerwą, iż pogłoski o ustanowieniu przedstawiciela Ojca św. nad Newą pojawiają się od szeregu lat, a zawsze okazywały się bezzasadnemi.

Petersburg 14 sierpnia. Rektorzy uniwersytetów petersburskiego i kazańskiego zostali na własną prośbę uwolnieni z zajmowanych posad.

Sofja 14 sierpnia. Ze strony urzędowej zaprzeczają w formie jak najbardziej stanowczej obiegającym w dziennikach zagranicznych pogłoskom o panującem w Bułgarji wzburzeniu umysłów, oraz o ujawniającem się w kołach wojskowych niezadowoleniu powstałem rzekomo wskutek redukcji posad oficerskich, co jest następstwem znacznego zmniejszenia budżetu wojennego.

Wymownym dowodem bezpodstawności tego rodzaju pogłosek, jest wyjazd ks. Ferdynanda za granicę.

Portorico 14 sierpnia. Podczas ostatniego orkanu straciło życie przeszło 2000 ludzi. Wielu, których oszczędził orkan, zmarło śmiercią głodową.

Wiedeń 14 sierpnia. Cesarz zamianował majora Ottona Schmida z 24 pułku piechoty barona Reinländera, komendantem nowej szkoły kadeckiej we Lwowie.

Dalej zamianował cesarz pułkownika audytora, Albina Treuenwart Semana, dotychczasowego referenta i dyrektora kancelarji przy wyższym sądzie wojskowym, szefem IV. oddziału w ministerstwie wojny.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie, w dalszym ciągu **złożono:** Z listy pierwszej p. Kazimierza Pepłowskiego: Zacharjewicz 1, Jan Lewiński 1, Z. A. Gieszkowski 0·50, dr. E. Lilien 1, Wł. Postępski 1, M. Słósarski 1, M. Budzanowski 1, L. Stachoń 1, Z. Onyszkiewicz 1, Gustaw Fiszer 1, W. Godowski 1, St. Maniecki 1, W. Horwath 1, N. N. 0·50, Br. Ignacy Lewicki 0·50, J. Bielanowski 1, M. Hillich 1, E. T. Breiter 1, Jougan 0·50, Sawicki 0·50, Szyjkowski 1, T. Kuschee 1, K. P. St. Piotrowski 1, I. K. Mańkowski 1, Silberstein 0·50, A. Mięsowicz 1, M. Bornemissa 1, X. 0·50, T. N. 0·50, K. Słnnkiewicz 1, Lewandowski 0·50, O. 0·50, B. Widajewicz 5, X. X. 1, J. W. 1, T. Sołdaczyński 1. Razem 52·—. — Z drugiej listy p. Pepłowskiego: za sprzedane fotografje 3·50, Musiałowicz & Janik 5, N. Suszocka 5, N. N. 1·50, Baczyński 1, Stańkiewicz 1, P. Wejda 0·50, Syniewski 1, I. S. 0·50, P. 1, M. 1·50, N. N. 1, Brzezinowa i Zajączkowski 1·50, N. N. 1·50, Zegadłowicz 1, Darowski 0·50, Reinisch 1, Jezierski 1, dr. L. 1, Kulczycki 1, Neuman 1, dr. Bałłaban 1, Rzepecki 1, Strokc 1, J. Onyszkiewicz 1, Żminkowski 1, I. Tom 1, B. 1, I. K. 1·50, Krobicki 1·50, K. 1, W. 1, H. 0·50, N. 1·50, dr. Gołąb 1, T. K. 1·50, Makowicz 1, F. K. 1·50, H. 0·60, B. 1·50, W. Wallach 1·50, Kauczyński i Oberski 2, Adamski 1, Pilarski 1, dr. B. 1·50, dr. I. K. 1, Jan Lerski 1, dr. M. 1, Krach 1, Fr. Stupnicki 1, Margasz 1, Wszelaczyński 1, P. 1, M. 1, A. Małachowska 1. dr. Michaleski 1, komitet Polek za uskutecznienie zdjęcia tablicy pamiątkowej K. Hoffmanowej w katedrze 5, Jan hr. Potocki z Rymanowa 10, A. I. 0·50, Fr. Zandler 1, A Wechsler 1, N. U. 0·50, W. 0·50, N. 0·50, Z. J. Z. 0·50, Wład. Słuszkiewicz 1·—. (C. d. n.)

OBWIESZCZENIE.

Prezydjum ck. wyższego Sądu kraj. we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy gmachu erarjalnego na pomieszczenie ck. Sądu powiatowego z aresztami i urzędu podatkowego w Gwoździcu. Ogólna suma kosztorysowa wynosi 48.000 zł. aw.

Oferty wnosić należy do biura ck. ministerjalnego radcy budownictwa Franciszka Skowrona we Lwowie przy ul. Batorego l. 5., najdalej do 26 sierpnia 1899 godz. 10 przedpołudn.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez ck. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż radcy budownictwa w zwykłych godzinach urzędowych. 725 1—2

Lwów, dnia 7 sierpnia 1899.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.